

Rok I.

1907.



№ 34.

Czwartek, 22 Sierpnia

# MARYAWITA

Czciciel

## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA  
PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-  
czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Faktem jest tedy, że cele i działalność celowa—podobną do tej jaką mamy w własnych czynach — przypisujemy też powszechnie naturze. Powstaje pytanie: na jakiej podstawie tak sądzimy?

Pewna rzecz, że analogia między niektórymi utworami przyrody a celowymi działaniami człowieka, nakłania w wielu razach umysł do takiego sądu: soczewka

i komora oka są tak podobne do soczewki i komory ciemni optycznej, że łatwo myśl z jednego do drugiego przechodzi. Kiedy takie podobieństwo jest faktem odosobnionym, kiedy zależy tylko na znamionach powierzchniowych, wówczas i wnioski na nim oparte jest również powierzchowny i nieściśły. Ale jeżeli analogia jest szerszą i głębszą, jeżeli nie na wyglądaniu rzeczy polega, ale na istotnym paralelizmie użytych środków i sposobów osiągnięcia celu—wówczas jest ona poważnym i bądźco bądź nie do lekceważenia argumentem. Pamiętać trzeba, iż pewność nasza o tem, że inni ludzie, oprócz nas, obdarzeni są myślą i wolą jak my, polega jedynie na zupełnej analogii między ich ustrojem i sposobem postępowania a naszym; podobnie, że zwierzęta nie są automatami, jak chciał Kartezjusz, ale istotami czującymi, tego znikądinaś nie wiemy, tylko z przybliżonego podobieństwa ich narządów i zewnętrznych objawów z organami i objawami naszego uczucia; a jednak tak w jednym jak w drugim razie jest pewność zupełna. Może więc być niekiedy analogia tak ścisła, że sama przez się stanowi dowód i rodzi pewność.

Wszelako przekonanie o celowości natury nie na samej tylko analogii się zasadza. Łatwo sprawdzić, że w największej liczbie tworów i urządzeń przyrody, które za celowe mamy, żadnego z dziełami ludzkimi podobieństwa nie upatrujemy. Innymi razy znowu, w dziełach człowieka odkrywamy celowość—nie wiedząc skądinąd, że to są utwory ręki ludzkiej, tylko wnioskując z jakiegoś wewnętrznego ich znamienia, że nie mogły inaczej powstać, jak z zamiaru celu.

Wybitny tego wniosku okaz, mamy w tych kamiennych bełtach, które dzisiaj archeologia tak skrzętnie z pod ziemi wykopuje i w swych muzeach gromadzi. W tych odłamach krzemienia, w rozmaity sposób otłuczonych, nauka uznała narzędzia umyślnie zrobione, i dowód, że w przed historycznych czasach istniały ludzkie plemiona, które dla swoich użytków krzemienie obrabiały. Cóż uprawnia do tego wniosku? Te krzemienie mają może jakieś dalekie podobieństwo do używanych dzisiaj narzędzi; lecz archeologowie nie są tak naiwni, żeby nie rozumieli, iż takie podobieństwo jest bardzo zwodnicze; wiedzą, że rozmaite otłuczenia krzemieni przypadkiem powstać mogą; o wielu nawet niezgrabnych okazach, po muzeach przechowanych, słusznie wątpią, czy ich nie przypisać przypadkowi. Ale gdy takich bełtów znajdują większą ilość w jednym miejscu, gdy zwłaszcza spotykają okaz dokładnie obrobiony i wyraźnie znamionujący stosowność do jakiejś czynności, wówczas już bez wahania—pomijając ślepe siły żywiołów i wszelkie bezwiedne czynniki—przypisują ten wyrób jedynej istocie, zdolnej pomyśleć taką czynność i umyślnie dla niej narzędzie zrobić: t.j. człowiekowi.

Nie da się więc zaprzeczyć, że istnieje jakiś charakter przedmiotowy, jakieś piętno w pewnych rzeczach wyrażone, w którym znamię celowości uznajemy—z którego wnosimy, że te rzeczy muszą być dziełem inteligencji, w zamiarze celu wykonanem. Ażeby sobie ten charakter dokładnie określić, poddajmy analizie wy-

padek konkretny: np. wspomniany co dopiero sąd archeologów o kamiennych bełtach.

Każde z otłuczeń, schodzących się nakształt najpiękniejszego narzędzia kamiennego z epoki paleolitycznej, mogło być sprawione przez te siły elementarne, co skały rozsadzają: czemuż całego narzędzia nie uważać za przypadkowy skutek tych sił?

Póki uważamy każde otłuczenie z osobna, nie widzimy potrzeby szukać przyczynowości poza obrębem materialnych czynników; mówimy że takie otłuczenia powstać mogły przypadkiem — t.j., nie bez wszelkiej przyczyny oczywiście, ale bez myśli i zamiaru. Gdy atoli patrzymy na całość bełtu, widzimy w niej coś więcej oprócz materialnego bytu pojedynczych otłuczeń—coś jednego jednością jakąś duchową, która z mnogich a rozmaitych części wynika, i do zrealizowania czego każda z nich swoim sposobem zmierza i przyczynia się. Otóż i to jedno idealne musi mieć swą rację, swój powód bytu, sa raison suffisante. Gdzież więc racya tej jedności?

Gdybyśmy nie mieli pojęcia o innej przyczynowości, jak sprawczej, nie moglibyśmy wcale tego pytania rozwiązać. Ale umysł ludzki znajduje w sobie samym możliwość innej przyczynowości, idealnej, w której odwrotnym porządkiem, ostatni skutek najprzód się zamierza jako cel, i staje się racją bytu środków, które go mają w rzeczywistości uścić; stąd, kiedy nie znajdujemy przyczyny wspomnianej jedności po stronie czynników, które je poprzedzają i zbierają się w jej układ, przychodzi nam na myśl szukać tej przyczyny po drugiej stronie i badać czy powód tej jedności nie znajduje się w tem co z niej wynika. Otóż tu, w danym przypadku naszego krzemienia, taki powód znajdujemy jak na dłoni: czynność krajania lub żłobienia przedstawia się tu jako dostateczny i zupełny powód bytu danego zbiegu otłuczeń, wytwarzających kamienny nóż lub dłuto.

Podobnie rozumiemy wobec dzieł natury: uważając owe miryady odrębnych i różnorodnych atomów, składających misterny ustrój skrzydła, przychodzimy do przekonania, że dostateczna racja bytu takiego zbiegu szczegółów leży jedynie w tem, do czego wszystko zmierza i w czem się wszystko jednoczy: w zadaniu latania. Jeśli skrzydło zrobione jest do lotu, wszystko się tłumaczy, wszystko ma swą rację,—jeśli nie, ten cudny układ zostaje faktem bez racji.

Wniosek ten w ogólności tak sformułować możemy: gdziekolwiek z mnogich i różnorodnych czynników układa się idealna jedność—zależąca na stosowności narządów do funkcji, a funkcji do jednego czynu całości—to jedność ta musi mieć swój powód, a powód ten musi być w odpowiedniej przyczynie: *effectus praecontinetur in causa*; ale taki powód może być tylko w przyczynie rozumnej zawarty, gdyż zależy na idealnej jedności stosunków i odnośni narządów do czynności, co tylko rozumem pojętem być może; więc, gdziekolwiek tego rodzaju jedność zachodzi, tam, poza bezpośrednimi działaczami materialnymi, musi być jakaś przyczyna rozumna, która ten jeden skutek przejrzała i zamierzyła, i do niego te wszystkie środki harmonijnie przystosowała.

Nie da się zaprzeczyć, że kilka szczegółów może się zejść przypadkiem w taki układ, w jakiby je złożyła przyczyna rozumna i przedstawić jakiś pozór celowości. Tak np. w poprzek parowu leżąc może przypadkiem kłoda, na sposób kładki; mucha atramentem zmoczona, chodząc po papierze, może wykreślić kształt litery C. I w ogólności mówiąc, granica między tem co może się stać przypadkiem, a tem co wymaga przyczyny rozumnej, nie da się w sposób stanowczy określić. — Ale cóż stąd wynika? Nie wiemy też dokładnie granicy siły ramienia ludzkiego, a jednak bezwzględnie pewni jesteśmy, że wieży Eiffla nie dźwignie. W niektórych wypadkach, w których układ celowy jest tylko rudymentalny, wolno nam o jego

celowości powątpiewać—o ile nie jest widocznem, czy w danych razach jest prawdziwa myślna jedność, albo tylko jej pozór; ale za to w tysiącnych innych razach ta myślna jedność jest istotnie oczywista, a wówczas równie oczywistą jest potrzeba przyczyny rozumnej i wpływu celu. Łatwo przypuścimy, że niezgrabne C mogło być wykreślone przez muchę wędrującą po papierze,—ale czyż dla tego wątpić możemy, czy czasem wiersz: *Conticuere omnes intentique ora tenebant*, nie jest takiej muchy utworem? Znajdując kłodę nakształt kładki rzuconą w poprzek parowu, nie potrafimy rozeznaczyć, czy to przypadek albo dzieło celowe—ale czyż dla tego przypuścimy możliwość powstania przypadkiem okazałego mostu? Słowem: jakiś rudymentalny zbieg kilku szczegółów w jedno, może być sprawą t. z. przypadku; ale harmonijna jedność, wynikająca z mnogich i rozmaitych czynników, jest zawsze pewnym dowodem przyczynowości celowej.

Gdy mówimy, że zbieg kilku szczegółów może być sprawą przypadku, rozumiemy, że taki zbieg może nie mieć innych przyczyn i celów prócz tych, jakie ma każdy szczegół; przypadek bowiem nie jest negacją wszelkiej przyczynowości i celowości, bo ta ni pojąć się nie da; ale jest tylko wykluczeniem działania umyślnego, czyli celowego istoty rozumnej.

Słowem: pojęcie tej przyczynowości celowej posiada umysł ludzki z własnego sposobu działania—ale powód przypisywania takowej przedmiotowemu światu, znajduje umysł w samychże przedmiotach. Powodem tym jest zbieg mnogich i rozmaitych czynników w racjonalną jedność działania. Wniosek wreszcie, który wówczas umysł czyni, opiera się na metafizycznej zasadzie przyczynowości i racji dostatecznej.

Inny jeszcze sposób udowodnienia celowości wprowadził Edward Hartmann (*Philosophie des Unbewussten*), na podstawie rachunku prawdopodobieństwa. Wychodzi on z założenia, że gdzie zreali-

zowanie środków nie daje się przez same materialne warunki wytłómaczyć, tam zasada przyczynowości wymaga, żebyśmy przypuścili interwencję przyczyny duchowej, intelektualnej, urzeczywistniającej te środki dla celu. Otóż środki te są nam często dostatecznie znane, abyśmy mogli z pewnem prawdopodobieństwem osądzić, iż nie są prostym wynikiem otaczających je materialnych warunków. Prawdopodobieństwo więc przyczynowości celowej ma już pewną wartość. Ale zwykle do urzeczywistnienia jakiegoś skutku zbiega się wielka liczba częściowych środków (ile to np. części składowych oka dla uiszczenia wzroku!) Otóż jeżeli względem każdego z tych środków, małe jest prawdopodobieństwo, żeby pochodził z materialnych warunków, to prawdopodobieństwo względem wszystkich łącznie środków, jest nierównie mniejsze. Przy rzuceniu kostki, prawdopodobieństwo wyrzucenia dwójki jest  $\frac{1}{6}$ ; przy rzuceniu 2 kostek razem, prawdopodobieństwo wyrzucenia 2 dwójek jest, nie  $\frac{1}{6}$ , ale  $\frac{1}{36}$ .

Otóż przypuszczając, że dla jednego składnika jakiegoś organu prawdopodobieństwo pochodzenia celowego jest bardzo małe, dajmy na to jak  $\frac{1}{5}$ , a prawdopodobieństwo pochodzenia wyłącznie z materialnych warunków jest aż  $\frac{4}{5}$  — to już dla organu z 21 składników złożonego, prawdopodobieństwo pochodzenia wyłącznie z materialnych warunków będzie tyl-

ko 0,009..., a prawdopodobieństwo interwencji duchowej będzie już bardzo bliskiem prawdziwej pewności, bo więcej niż 0,99... Ale w rzeczy samej na każdy organ składa się nie 21, lecz setki najrozmaitszych czynników — a znów mnóstwo organów składa się na organizmy — a organizmy i gatunki i rodzaje i żywioły stanowią jednolity system przyrody. Prawdopodobieństwo więc przyczynowości wyłącznie materialnej nieskończenie maleje, a prawdopodobieństwo przyczynowości intelektualnej do absolutnej pewności dochodzi.

Nie brak poważnych myślicieli, którzy przyswoili sobie ten dowód Hartmana (między innymi T. Pesch, Die grossen Welträthsel). — Wywód ten, jak każdy widzi, opiera się w gruncie na tej samej „jedności idealnej środków“, o którejśmy mówili; ale co do formy, jest wyszukany — i nie tą drogą ludzie do przekonania o celowości natury przychodzą. W końcu, przejście od warunków, w których celowość jest wątpliwą, do tych gdzie jest oczywistą, nie jest przejściem od mniejszego do większego prawdopodobieństwa, ale od wątpliwości do pewności: bo w pierwszym razie wątpli umysł, czy jest ta „jedność idealna“ znamionująca myśl, czy tylko jej pozór — w drugim ją wyraźnie widzi.

(D. c. n.)



# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Uwagi do rozdziału I.

(C. d.)

#### II.

Stąd pokazuje się jasno, że nie ciało, lecz łaska Boża i dowolny wybór Boży potomków Abrahama czyniły przodkami Messyasza.—Ten wybór Swój, jakkolwiek dowolny, Bóg chciał uczynić — godnym i zasłużonym. Oto pewnej nocy rzekł Bóg do Abrahama: „Abrahamie, Abrahamie. A on odpowiedział: Owom ja. Rzekł mu: Weźmij syna twego jednorodzonego, którego miłujesz, Izaaka, a idź do ziemie Widzenia: i tam go ofiarujesz na całopalenie, na jednej górze, którą ukażę tobie. Abraham tedy wstawszy w nocy, osiodłał osła swego: a narąbawszy drew do całopalenia, szedł na miejsce, na które mu Bóg rozkazał. A dnia trzeciego podniósłszy oczy, ujrzał miejsce z daleka. I rzekł do sług swoich: Poczekajcie tu z osłem: a ja z dziećciem aż do onąd pośpieszymy, skoro uczynimy pokłon, wrócimy się do was. Nabrał też drew całopalenia, i włożył na Izaaka syna swego, a sam niósł w rękach ogień i miecz. A gdy oba szli pospołu, rzekł Izaak ojcu swemu: Ojczy mój. A on odpowiedział: Czego chcesz synu? Oto, prawi, ogień i drwa, a gdzież ofiara całopalenia? A Abraham rzekł: Bóg opatrzy sobie ofiarę całopalenia, synu mój. Szli tedy pospołu. I przyszli na miejsce, które mu ukażał Bóg, na którym zbudował oltarz i ułożył drwa na nim: a związawszy Izaaka syna swego, włożył go na oltarz na stos drew: I wyciągnął rękę i porwał miecz,

aby ofiarował sana swego. A oto Anioł Pański z nieba zawołał, mówiąc: Abrahamie, Abrahamie. Który odpowiedział: Owom ja. I rzekł mu: Nie ściągaj ręki twjej na dziecie, ani mu czyn namniej: terazem doznał, że się boisz Boga, i nie sfolgowałeś jednemu synowi twemu dla mnie.“<sup>1)</sup> „I zawołał Anioł Pański Abrahama powtórze z nieba, mówiąc: Przez mię samego przysiągłem, mówi Pan: ponieważś uczynił tę rzecz, a nie sfolgowałeś synowi twemu jednorodzonemu dla mnie: błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie, i jako piasek który jest na brzegu morskiem: posiadzie nasienie twoje brony nieprzyjaciół swoich. I błogosławione będą w Nasieniu twojem wszystkie narody ziemie, żeś był posłuszny głosu mego.“ Ten akt heroicznej miłości i posłuszeństwa Abrahama względem Boga i akt heroicznej miłości i posłuszeństwa Izaaka względem ojca swego dla Boga sprawiły, że Bóg „przez siebie Samego,“ t. j. na własną Istotę, przysiągł, zatwierdził i sprawiedliwą uczynił obietnicę pochodzenia Messyasza z nasienia Abrahamowego.

Nadto fakta powyższe stwierdzają tę prawdę, „że nie wszyscy, którzy są nasieniem Abrahamowem—są synami (Bo-

<sup>1)</sup> I Mojż. XXII. 1—12.

żymi),“ to jest nie wszyscy, którzy są synami ciała, są zarazem wybranymi synami Bożymi, lecz ci tylko, którzy są synami obietnicy (łaski), są w nasieniu poczytani,“ — <sup>1)</sup> czyli uważani przez Boga za błogosławionych.

Następny przodek Messyasza wymieniony w rodowodzie św. Mateusza — Jakób również w szczególniejszy sposób wybrany był od Samego Boga. Bóg matkę jego uczynił płodną, dopiero na skutek próśb ojca Izaaka. „I prosił Izaak Pana za żoną swą, iż była niepłodną, który wysłuchał go i dał poczęcie Rebecce“ <sup>2)</sup> powiadają Księgi Święte. — Rebecka urodziła dwóch synów: pierworodnego Ezawa (עשן „kosmaty“) i drugiego Jakóba (יעקב „za pięć trzymający,“ „podstępny“). Lecz Jakób z natchnienia Ducha Świętego, kupił pierworództwo od Ezawa, który głodem ściśnięty, przysięgą stwierdził ważność sprzedaży, — lekce sobie ważąc pierworództwo a tem samem i połączoną z niem godność przodka Messyaszowego.

Gdy „Izaak zestarzał się i zaćmiły się oczy jego, i widzieć nie mógł,“ Jakób z namowy i przy pomocy matki swej Rebecki, która miłowała go dla cnót wielkich, — podstępem zdobył sobie błogosławieństwo ojca, mające spłynąć na Ezawa. I błogosławił Izaak Jakóbowi z natchnienia Ducha Świętego, prorokując w jego osobie o Messyaszu. „Dajżeć Boże z Rosy Niebieskiej (Messyasza) i z tłustości ziemskiej obfitość Zboża i Wina (Dary Boskie). I niech ci służą narodom i niech ci się kłaniają pokolenia (t. j. w potomku twoim Messyaszu): bądź panem braci twojej, niech się pochylają przed tobą synowie matki twej. Ktoby cię przeklinał (w osobie twej — Messyasza), niech ten przeklętym będzie: a ktoby cię błogosławił, niech będzie błogosławieństwa pełen.“<sup>3)</sup> Gdy zaś dowiedział się potem o podstęp-

pie, nie cofnął błogosławieństwa swego, ponieważ nie od siebie samego je dawał, lecz z natchnienia Ducha Świętego. „Uląkł się Izaak zdumieniem wielkiem, a bardziej niż kto wierzyć może dziwując się rzekł: „Któż tedy jest ten!.. i błogosławiłem mu i będzie błogosławiony.“ <sup>1)</sup>

Niemniej dziwne sądy Boże objawiły się w następnym pokoleniu. „A Jakób zrodził Judę i bracią jego,“ mówi Ewangelista, zaliczając braci Judy do przodków Chrystusowych. Jak się to stało? Odpowiedź na to pytanie daje nam historia synów Jakóbowych, zapisana w Księgach Świętych.

Jakób, chroniąc się przed zapalczywością brata swego Ezawa, udał się do wuja swego Labana, który mieszkał w Haran. Tu wystużył sobie za żonę młodszą córkę Labana — Rachelę (רחה „owca“), którą miłował bardzo. Lecz podstępnie, za zrządzeniem Bożem, połączony ze starszą jej siostrą Liją (ליאה „Utwierdzenie“) zmuszony był obie poślubić. Te znowu walcząc między sobą o prawa dziedzictwa Messyańskiego, zniewoliły Jakóba do połączenia się jeszcze z dwiema innymi — Belą i Zelfą, gdyż same za zrządzeniem Bożem do pewnego czasu stały się niepłodne. Wynikiem takiego zrządzenia Opatrzności było to, że Jakób miał dwunastu synów. <sup>2)</sup> Z pomiędzy tych synów Sam Bóg postanowił wybrać przodków Messyasza nie według woli Jakóba, lecz według Woli własnej i odpowiednio do zasług każdego.

O pierworodnym Rubenie (ראובן „patrzcie na syna“), który dopuścił się kazirodztwa, natchniony Jakób tak prorokuje przed śmiercią: „Ruben pierworodny mój, tyś siła moja i początek boleści mo-

<sup>1)</sup> tamże

<sup>2)</sup> z Lii: Rubena, Symeona, Lewi, Judę, Isachara, Zabulona.

z Racheli: Józefa i Beniamina.

z Bali, sługi Racheli: Dana i Nephtali.

z Zelfy, sługi Lii: Gada i Asera.

I Mojż. XXIX. XXX. XXXV, 23 i n.

<sup>1)</sup> Rzym. IX, 7. 8.

<sup>2)</sup> I Mojż. XXV, 21. Rebecka רבקה „Sidła.“

<sup>3)</sup> I Mojż. XXVII, 1. 28 i n.

jej, pierwszy w darach, większy w rozkazowaniu (jako pierworodny), wylany jako woda (to jest—straciłeś łaskę pierworodztwa), nie rośnij, boś wstąpił na łożę ojca twego i splugawiłeś pościel jego.“<sup>1)</sup> Do Symeona i Lewiego, którzy zdradziecko pomordowali Sichemitów,<sup>2)</sup> mszcząc się za siostrę swoją — Dynę, powiedział: „Symeon i Lewi (שמעון = „wysłuchanie“ i לוי = „przyłączył się“) bracia (w występku); naczynia nieprawości walczące. W radę ich niechaj nie wchodzi dusza moja (t. j. sposób postępowania ich niech będzie daleki od wybranych synów Bożych), bo w zapalczywości swej zabili męża, a w swej woli podkopali mur (zgody między dwoma narodami Izraelskim i Sychemickim). Przeklęta zapalczywość ich, iż uporna, a gniew ich, iż nie zmiekczone: Rozłączę je w Jakóbie i rozproszę je w Izraelu.“<sup>3)</sup> Judzie zaś św. Patriarcha zapowiada godność królewską w Izraelu. Stąd imię jego — Jehudah יהודה = „Wślawiony“ oznacza. „Judo, ciebie chwalić będą bracia twoi, powiada Jakób,—reka twoja na szyjach nieprzyjaciół twoich, klaniać ci się będą synowie ojca twego. Szczęnię lwie Juda, do łupu synu mój wstąpiłeś (t. j. dostąpiłeś udziału w godności przodków Messyasza),<sup>4)</sup> odpoczywając ległeś jako lew, i jako lwica. Któż go wzbudzi? Nie będzie odjęty scepter od Judy ani wódz z biodr jego, aż przyjdzie który ma być posłan,<sup>5)</sup> a On będzie oczekiwaniem narodów,<sup>6)</sup> przywiązując do winnicy źrebę swoje, a do winnej macicy, o synu mój, oślicę swoją. Omyje w winie szatę swoją, a we krwi jagód winnych płaszcz swój. Cudniejsze są oczy Jego (Messyasza) niż wino, a zęby jego bielsze niż mleko.“<sup>7)</sup>—Juda zasłużył sobie na wy-

wyższenie w Izraelu i udział w godności praojców Zbawiciela, ponieważ z miłości dla ojca swego Jakóba poniżył się, ofiarując się na niewolnika za Beniamina kiedy Józef doświadczał swoich braci.<sup>1)</sup> On też wybawił od śmierci Józefa umiłowanego syna Jakóbowego; lecz na szczególniejsze poświęcenie Boże, które było udziałem Abrahama, Izaaka i Jakóba — przodków Chrystusowych według łaski świętości,—Juda nie zasłużył sobie, ponieważ brał udział w występku braci, w sprzedaży Józefa do Egiptu i wielkiem ojca zasmuceniu.

Zabulon (זבולן) „mieszkanie“, Issachar (יששכר) „zapłata, nagroda“, Dan (דן) „sędzia“, Gad (גד) „tłumnie napadł“, Asser (אשר) „pomyślność“, „dostatek“, Nephtali (נפתלים) „krasomówstwo“—podobnie otrzymują przepowiednie dotyczące ich losów i powołania w Izraelu; lecz nie otrzymują błogosławieństwa. Dopiero „Syn przyrastający“<sup>2)</sup> figura i właściwy przodek Messyasza według ducha jest — Józef (יוסף) „powiększający“. „Syn przyrastający i śliczny na wejrzeniu, córki przebiegały się na murze. Ale rozjątrzyli go i swarzyli się i zajrzeli mu mający strzały. Usiadł w mocnym łuk jego i rozwiązane są związki ramion i rąk jego przez ręce mocnego Jakóbowego (Boga): Stamtąd wyszedł (wyjdzie) Pasterz (Messyasz) Kamień<sup>3)</sup> Izraelski.“

„Bóg ojca twego będzie pomocnikiem twoim, a Wszechmogący będzie błogosławił błogosławieństwem niebieskimi zwierzechu, błogosławieństwem przepaści leżącej na dole, błogosławieństwem piersi i żywota. Błogosławieństwa ojca twego wzmocnione są błogosławieństwem ojców, aźby przyszło pożądanie pagórków wiecznych;<sup>4)</sup> niechaj będą na głowie Józefowej i na ciemieniu

1) t. XLIX, 3. 4.

2) I Mojż. XXXV.

3) t. XLIX w. 5. 6. 7.

4) Hebrajski tekst ma: z łupu synu mój podniósł się: מטרף בני עלית

5) W hebr. שילה pokój.

6) W hebr. „i Jemu poddaństwo narodów:“ ולו יקרת עמים

7) I Mojż. XLIX, 8. i n.

1) t. XLIV. 18 i n.

2) w hebr. בן פרת „syn płodny“.

3) w hebr. אבן twierdza.

4) W hebr. „błogosławieństwo ojca twego, które przewyższają błogosławieństwa przodków moich do krańców pagórków wiekiustych.“

Nazarejczyka między bracią swoją.—Takię błogosławieństwa i łaski zlał Duch Święty na Józefa jako na mistycznego przodka Zbawiciela. Józef bowiem cnocami swemi w stosunku do Boga, do ojca swego i braci, od których był do Egiptu sprzedany, w stosunku do Putyfary, faraona, egipcyan i wreszcie do — całego świata głodem przyciśniętego, — najbar-

dziej stał się podobny do przyszłego Zbawiciela. Dlatego i u egipcyan otrzymał imię „Zbawiciela świata.“<sup>3)</sup>

(C. d. n.)

<sup>3)</sup> I Mojż. R. XXXVII. XXXIX i n.—XLI. 45





# Przenajświętsza Eucharystya.

## PRZENAJSWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

### IV.

#### W jaki sposób mamy korzystać z Przenaj- świętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Kończymy rozważanie Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej. Z tego, co Bóg pozwolił nam zebrać i podać ku Chwale Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie i ku pożytkowi dusz braci naszych, przekonałiśmy się, że Tajemnica Eucharystyi — to cała religia człowieka. Do Niej winien skierować cały stosunek — należy Bogu od człowieka, w Niej szukać Ogniska życia Bożego, w Niej — niewyczerpanego Źródła Łaski. Eucharystya, jako streszczeniem i koroną jest wszystkich Dziej Bożych względem człowieka, tak mocą Swoją świat zamieni na niebo, skupiając koło Siebie cały rodzaj ludzki odrodzony i święty.

Król Prorok mówi o „skrzydłach Bożych,“ <sup>1)</sup> pod które chronią się Święci, — pod których osłoną ucisza się trwoga walczących, wstępuje nowe życie we wszystkich. Jest to przedziwna figura Tajemnicy Eucharystycznej, gdzie Chrystus-Bóg wyciąga ręce do całej ludzkości. Wyciąga je ku niej jako Obrońca wszystkich, pragnąc objąć wszystkich i ukryć w tem szerokiemi Najświętszem Sercu Swojem, które niegdyś włócznia na to otworzyła, aby już nigdy nie zamknęło się dla nas. Wyciąga ręce jako Pośrednik między niebem a ziemią, dając ziemi niebo, ofiarując niebu ziemię, zawsze wstawiając się za nami i broniąc sprawy naszej, zawsze słuchany i wysłuchiwany u Ojca, — chociaż ci, których broni przed Ojcem, czę-

stokroć zamykają serca dla Jego miłości. Wyciąga ręce jako Ofiarnik: Kapłan zarazem i Ofiara — mówiąc, jak w imieniu Jego mówili kapłani Starego Przymierza: „Niech idzie modlitwa moja, jako kadzenie przed obliczność Twoją; a wzniesienie rąk moich, ofiara wieczorna.“ <sup>1)</sup> Wyciąga ręce i króluje w Ofierze Eucharystycznej, jako Mistrz, jako Król i Sędzia tych—co Mu służą z miłości, i tych—co gardzą łaskami Jego Serca. Króluje jako szczyt Dziej Bożych i Ognisko życia dla całej ludzkości. W Ofierze Swojej panuje nad wszystkim i wszystko „pociąga do Siebie.“ <sup>2)</sup> Nigdzie z taką mocą i z tak nieogarnioną miłością, jak w tej Ofierze, nie mówi do wszystkiego człowieczeństwa: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę.“ <sup>3)</sup> Pójdźcie do Mnie tam, gdzie Miłość dla was wydała Mnie na wieczną Ofiarę: Ja wasz Bóg, Król i Pan, owszem wasz Przyjaciel i Brat. Dla was cierpiałem niegdyś, byłem ubogi i wzgardzony, dla was umarłem na Krzyżu! Czy jeszcze nie ufacie Mojemu Sercu? „Pójdźcie do Mnie wszyscy... a najdziecie odpoczynek duszom waszym.“ <sup>4)</sup>

Chrystus Bóg wszędzie jest Zbawicielem i Odnowicielem świata, lecz nigdzie w ten sposób, jak w Ofierze Eucharystycznej. Jak słońce letnie przyprowadza do dojrzałości zasiewy, które słońce wiosenne wywołało z ziemi, rozwinęło i dało im wzrost, — tak Ofiara Eucharystyczna nadaje ostatnie wykończenie i pełność wszystkim Tajemnicom Chrystusa. Inne dały światu początek i wzrost życia Bożego, — Eucharystya prowadzi je do rozkwitu i dojrzałości zupełnej.

Tajemnica Eucharystyczna jest najwyższym dowodem i przedziwnym objawieniem tej Miłości, która stworzyła człowieka i dla niego sprowadziła na świat Słowo Przedwieczne. „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół

<sup>1)</sup> Ps. CXL, 2.

<sup>2)</sup> Jan XII, 32.

<sup>3)</sup> Mat. XI, 28.

<sup>4)</sup> Mat. XI, 29.

<sup>1)</sup> Ps. XVI, 8.



MODLITWA PANA JEZUSA W OGRÓJCU.

swoje,“<sup>1)</sup> niedys powiedział Chrystus. Człowiek zatem daje dowód najwyższej miłości, gdy poświęca dla bliźniego życie własne. Jakaż zatem jest miłość, gdy Życie samo — Bóg Wcielony oddaje Siebie na wieczną Ofiarę? Bo chociaż nie umiera w Eucharystyi, jednakże nie przestaje być „ustawiczną Ofiarą,“ „Barankiem mistycznie zabitym“<sup>2)</sup> „za żywot świata.“<sup>3)</sup> Widzimy tu następujące po sobie i jakoby tłoczące się nieprzeliczone zniewagi i świętokradztwa, na które Chrystus-Bóg wydał Siebie w tej Tajemnicy. Jego Miłość nie tylko znosi je, lecz pragnie ich, wyrwa się ku nim, chwyta je i obejmuje z taką niepojętą żądzą, z takim niezachwianem męstwem, z takim wydaniem siebie i cierpliwością, jakich żadna mowa nie jest w stanie wyrazić.

Prawdziwie Serce Boga odkrywa się tutaj przed nami; a nie tylko odkrywa, lecz daje i wydaje Siebie; wyczerpałoby się całkowicie, gdyby mogło wyczerpać się. W Ofierze Eucharystycznej Miłość Boga tryska niewyczerpanym źródłem i wszystko zalewa; wyciąga tu ręce do wszystkich ludzi; wszystkich wzywa, pociąga i słodko przygarnia do Siebie — za cenę tyłu zniewag i świętokradztw. Wydaje się za każdego z osobna i za wszystkich razem. Między synami Adamowymi niemasz ani jednego, któryby w Eucharystyi nie znalazł wszystkiej Miłości Boga i nie mógł przyswoić Jej sobie na żywot wieczny, powtarzając z Apostołem: Bóg mój „umiłował mnie i wydał Samego Siebie za mnie.“<sup>4)</sup> Każdy akt Chrystusa w tej Tajemnicy więcej zawiera miłości, niż potrzeba nie tylko dla nawrócenia świata, lecz pogrążenia Aniołów w zdumienie i upojenia nieba rozkoszą niewypowiedzianą.

Jezus „przez Ducha Świętego ofiarował Samego Siebie,“<sup>5)</sup> powiada Apostoł narodów. To znaczy: ofiarował Siebie za sprawą osobistej Miłości Boga, żeby do-

konać arcydzieła Jej w „odnowieniu oblicza ziemi.“<sup>1)</sup> Niegdyś Duch Święty utworzył w przeczystym łonie Dziewicy Człowieczeństwo Słowu Przedwiecznemu, pożądamc Miłość uwielbić; w Eucharystyi zaś, gdzie Bóg Wcielony jest Ofiarą, — ten Sam Duch Święty, Miłość osobista Ojca i Syna, otwiera Sobie ujście na zapelnienie wszelkiego stworzenia, żeby stało się świętem i „uczestniczyło w naturze Boga.“<sup>2)</sup> Eucharystya więc jest ołtarzem, z którego Ojciec Niebieski odbiera Chwałę nieustanną, jest Ogniskiem i Źródłem życia Bożego ku odrodzeniu i ubóstwieniu ludzkości. Tak Bóg miłuje, tak koronuje Dzieła Swojej Miłości.

(D. c. n.)

## Dzieło Miłosierdzia.

### HISTORIA MARYAWITÓW

VIII.

(D. c.)

Księża sąsiadujący z parafiami naszymi — widząc, że nauki ich przeciwko czci Przenajświętszej Eucharystyi i częstemu przystępowaniu do Sakramentów Świętych wcale nie skutkują, — znaleźli się w położeniu bardzo niewygodnem. Lud wyspowiadany u nas, zachęcony do Adoracyi, częstej Spowiedzi i Kommunii Świętej i nauczony zasad moralności, — coraz liczniej opuszczał proboszczów swoich i swoje kościoły. Księża spostrzegli, że grozi im niebezpieczeństwo, gdyż będą musieli opuścić karty, pijaństwo, wizyty, polowanie i stosunki rozwiązłe, a rozpocząć pracę nad ludem i świecić mu przykładem cnoty; inaczej — niepewne były ich losy. Nadto księża obawiali się, żeby lud w zaufaniu nie zdradzał przed nimi ich występków, lub z konieczności nie poruszał zbrodni, których podczas spowiedzi dopuszczają się względem peni-

1) Jan XV, 13.

2) Objaw. V, 12.

3) Jan VI, 52.

4) Galat II, 20.

5) Żyd. IX, 14.

1) Ps. CIII, 30.

2) II Piotr. I, 4.

tentek. Należało więc złemu (z ich punktu widzenia) w jakikolwiek sposób tamę położyć i powstrzymać parafian od wszelkich stosunków z nami. Atoli porzucić swobodne życie, a zaprządz się do pracy, wyrzec się rozwiążności, a zachować czystość—dla księży katolickich wydało się rzeczą za trudną. Całe stulecia uświęciły zaniedbanie, uposłedzenie i tyranję ludu; tradycya tyluwiekowa niejako uprawnia—wobec władzy duchownej—niezachowanie celibatu?!... Czyż dla kilkudziesięciu „obłąkanych,” jak nas nazywano, należało rozstać się z dawnymi zwyczajami i rozpamięaniem obyczajów? Postanowiono zatem uchwycić się innej broni, a mianowicie zniweczyć działalność naszą za pomocą władzy biskupiej, oskarżając nas przed nią—o nieposłuszeństwo Kościołowi.

Jakoż od proboszczów i dziekanów zaczęły napływać skargi do konsystorzy i biskupów, że Maryawici „nieszczęrze i obłudnie poddali się dekretowi Inkwizycyi, gdyż zachowują rady Ewangeliczne, prowadzą życie skromne i oddalone od świata, a lud zachęcają do czci Przenajświętszej Eucharystyi i częstego przystępowania do Sakramentów Świętych!?” Biskupi tych dyecezyi, w których byli Maryawici,—na czele z arcybiskupem Popielem—uznali, iż „życie nasze i praca nad ludem mogą posłużyć za pretekst do oskarżenia nas, że nie słuchamy władzy dyecezyalnej i rozporządzeń Kościoła.”

Biskupi Polscy starając się o potępienie nasze w Inkwizycyi, liczyli na miłość naszą dla Kościoła i ślepe posłuszeństwo dla Jego rozporządzeń. Byli pewni, że jako ludzie dążący do wyższej doskonałości—przyjmujemy wszelką wolę Kościoła i poddamy się najniesprawiedliwyszemu Jego wyrokowi. Sądziłi zatem, że wyjednanie potępienia w Rzymie będzie najskuteczniejszym środkiem do zniweczenia ruchu Maryawickiego i złoży do grobu na zawsze sposób naszego życia i nasze ideały kapłańskie. A więc biskupi przypuszczali, że po wyroku Inkwizycyi

i poddaniu się z naszej strony jej rozporządzeniom — powrócimy do kart, kieliszka, wizyt i wogóle życia rozluźnionego; że zaniechamy pracy nad ludem, w którym odkryliśmy drogocenny materiał ku budowaniu Kościoła Bożego.

Atoli wysocy hierarchowie, rozumując w ten sposób, przeliczyli się bardzo; stępiate sumienia w błąd ich wprowadziły. Nie wzięli bowiem pod uwagę, czy też stracili już świadomość tego, że Kościół—a raczej hierarchia otrzymała władzę do budowania, bynajmniej zaś nie do rujnowania Królestwa Bożego; że zatem ma wszelką władzę zabronić „czynienia złe;”—lecz nie może nadużywać swej władzy, zabraniając podwładnym „czynić dobrze.” My dla tego właśnie, iż dążyliśmy do wyższej doskonałości—nie mogliśmy zatrzeć w sumieniach tej prawdy, że przedewszystkiem „Chrystus jest Głową Kościoła“<sup>1)</sup> i Mistrzem; więc nawet Jego zastępcy — Papieże nie mogą zabraniać nie tylko tego, co Chrystus rozkazał, — lecz i tych rzeczy, które zalecił. Nie mogliśmy nie pamiętać, że Chrystus powiedział do Apostołów, a w ich imieniu do wszystkich kapłanów, biskupów i Papieży: „Królowie narodów panują nad nimi; a którzy nad nimi władzę mają, zowią je dobrodziejami. Lecz wy nie tak; ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy; a przełożony jako służący.“<sup>2)</sup> Nie mogliśmy nie wiedzieć, że Chrystus zalecił całej hierarchii po wszystkie wieki: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych; ani taistry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski.“<sup>3)</sup> Wreszcie nie mogliśmy zapomnieć, co Chrystus nakazał wszystkim, którzy ozdobieni są charakterem kapłańskim: „Wy jesteście sól ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czem solona będzie? Na nic się więcej nie przyda, jedno aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi. Wy jesteście światłość

1) Efez. V, 23.

2) Łuk. XXII, 25. 26.

3) Mat. X, 8. 9. 10.

świata. Nie może się miasto zakryć na górze osadzone, ani zapalają świecy i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku; aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiach.“<sup>1)</sup>

Głęboka pokora, ubóstwo, wysoka moralność i świętość życia—to obowiązek każdego kapłana; to testament Boskiego Mistrza dla wszystkiej hierarchii, nie wyłączając Papieża; to Wola Chrystusa—Najwyższego Kapłana, od spełnienia której zawisło rozszerzenie i utwierdzenie na całej ziemi Królestwa Bóżego. Chociaż więc szczerze miłowaliśmy Kościół i Najwyższą w Nim władzę Papieża; jednakże wskutek wyroku Inkwizycyi ani myśleliśmy wyrzec się tych zasad świętych, które kapłanom swoim Chrystus zostawił w spuściznie. Owszem byliśmy i jesteśmy gotowi walczyć w ich obronie nie tylko z biskupami, lecz z samym Papieżem. Aczkolwiek bowiem czciliśmy jego wolę do końca; lecz czcimy nieskończenie wyżej Wolę Chrystusa—w Ewangelii zapisaną.

Nadto wyrok Inkwizycyi nie mógł powstrzymać nas od szerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu i Matki Bożej; nie mógł też nakazać nam, byśmy zaprzestali pracy nad ludem i zachęcania go do Sakramentów Świętych. Ten podwójny obowiązek płynie z istoty stanu kapłańskiego. Każdy kapłan, zaniedbujący tych obowiązków, sprzeniewierza się swemu powołaniu, postępuje przeciwko sumieniu. Bóg „odłączył mię z żywota matki mojej i wezwał przez łaskę swoją; aby objawił Syna Swego we mnie, abym Go przepowiadał między narody;“<sup>2)</sup> „bo cóż? by jedno wszelkim sposobem, bądź z okazji, bądź poprawdzie Chrystus był opowiadany, i w tem się wesele, ale i wesele się będzie,“<sup>3)</sup> powiada Apostoł narodów,

przedziwnie streszczając powołanie kapłana w stosunku do Chrystusa. A w innym miejscu dodaje: „Albowiem mnie żyć Chrystus jest, a umrzeć zysk. Jestem ściśniony ze dwojga: pragnienie mając rozwiązany być i być z Chrystusem: bardzo daleko lepiej; ale zostać w ciele—potrzebna dla was. A o tem ufność mając, wiem, iż zostanę i zetrwam wszystkim wam ku waszemu pomnożeniu i weselu wiary,<sup>1)</sup> ażby był Chrystus w was wykształtowany.“<sup>2)</sup> Oto powołanie kapłana względem dusz ludzkich. Apostoł narodów—„naczynie Chrystusa wybrane“—<sup>3)</sup> pracą dla zbawienia dusz przekłada nad zjednoczenie z Chrystusem w niebie i tak pojętą gorliwość przekazuje wszystkim po wszystkie wieki kapłanom. Żadne więc przeszkody biskupów ani wyroki Papieży nie mogą i nie powinny powstrzymywać kapłana od spełniania tego Boskiego posłannictwa.

Dla tych powodów każdy z nas—boleśnie dotknięty wyrokiem Inkwizycyi, który rozwiązał zgromadzenie nasze,—nie tylko nie odstąpił rad Ewangelii Świętej, nietylko nie zaprzestał opowiadać Chrystusa i pracować nad ludem; —lecz przeciwnie, usiłował tem ściślej zachowywać rady Ewangeliczne, tem gorliwiej szerzyć chwałę Chrystusa w Eucharystyi i pracować nad duszami ludu wiernego. Uważaliśmy, że inaczej postępując—dopuszczilibyśmy się przenievierstwa świętemu powołaniu, wykroczylibyśmy przeciwko sumieniu. Posłuszeństwo bowiem dla władzy, choćby nią była władza Papieża, o tyle obowiązuje, o ile zlecenia jej i rozkazy nie są przeciwne sumieniu podwładnych

Jednakże biskupi Polscy, na czele z arcybiskupem Warszawskim, takie objawy enoty i gorliwości kapłańskiej — oparte na słowach Chrystusa i Pisma Św. — uznali za nieposłuszeństwo rozporządzeniom Inkwizycyi. Nie

1) Mat. V, 13—16.

2) Galat. I, 15.

3) Filip. I, 18.

1) Filip. I, 21—25.

2) Galat. IV, 19.

3) Dziej. Ap. IX, 15.

zrobili zaś podobnego zarzutu wyłącznie tym maryawitom, którzy nie tylko odstąpili od organizacyi naszej,—lecz porzucili wszystkie zasady naszego życia i zaniechali pracy kapłańskiej, powracając do kart, zdzierstwa i rozwiązłości. O tych—w swej gorliwości pasterskiej i trosce o zbawienie dusz—biskupi byli spokojni; tym uwierzyli, że „nieobłudnie poddali się dekretnowi Inkwizycyi“ i nie przestają być synami „posłusznymi Kościołowi i władzy biskupiej?!“

Tak pojmując cnotę i obowiązki kapłana, biskupi skorzystali ze skarg duchowieństwa i postanowili nową walkę z Maryawitami, pozorując ją naszym nieposłuszeństwem Kościołowi. Istotnie zaś postanowili bronić podwładnych im kapłanów, oddanych próżniactwu, zbieraniu pieniędzy i rozwiązłości, — bronić publicznych gorszycieli, a zgnieść i zniweczyć ruch w kierunku moralnego odrodzenia. W tym celu należało przeciąć wszelkie stosunki sąsiednich parafian z Maryawitami. A ponieważ Spowiedź i nauczanie najwięcej sprowadzały do nich lud — dręczony wyrzutami sumienia i łaknący słowa Bożego, więc zadecydowano ograniczyć Maryawitom władzę spowiadania i nauczania, żeby w ten sposób umiejscowić ich działalność.

Arcybiskup Warszawski ks. Popiel, przed Wielkim Postem 1905 r., pierwszy wydał rozporządzenie, zabraniające ks. Kowalskiemu spowiadać obcych parafian — bez kartki od właściwego proboszcza. Naturalnie proboszczowie nie wydali ani jednej kartki,—a biada parafianinowi, który odważył się prosić o nią!.. Następnie ks. Popiel zabronił Maryawitom słuchania Spowiedzi i głoszenia słowa Bożego po za obrębem własnych parafii; nadto zakazał im używania w całej diecezyi władz (facultates) otrzymanych w kongregacyach Rzymskich, a mianowicie: władzy wpisywania do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, do szkaplerzy, Różańca i t. d. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Rozporządzenia Kons. Warsz. za N. 2659, 3536, 3613, — wszystkie z 1905 r. Nadto zawiadomienie o podobnem rozporz. Dziek. N. Mińsk. za N. 123.

Atoli ograniczenia te okazały się niedostateczne. Bo chociaż nie spowiadaliśmy i nie miewaliśmy kazań w obcych parafiach,—lud nie przestawał uczęszczać do naszych kościołów i korzystać ze spowiedzi i nauczania. Wtedy arcybiskup Warszawski i podwładni mu urzędnicy konsystorza uradzili, nie cofając rzeczonych ograniczeń, przenieść maryawitów do innych parafii. Przypuszczali, że księża nasi na nowych stanowiskach — nieznanym okolicznemu ludowi i ograniczeni w spełnianiu posługowania kapłańskiego — nie będą w stanie rozwinąć działalności i będą zmuszeni ograniczyć się w pracy wyłącznie do swoich parafian. Rzeczywiście rozpoczęły się liczne translokaty Maryawitów. Na ich miejsca arcybiskup przeznaczał najgorszych kapłanów — prawdziwe narzędzia do piekielnej roboty — niszczenia Chwały Bożej i oddalania dusz ludzkich od Boga.

Ci wybrańcy „władzy“ nie zawiedli zaufania, jakie w nich arcybiskup pokładał. Zrozumieli wolę swego arcybiskupa i z gorliwością iście szatańską rozpoczęli niszczenie wszystkiego, co dla umoralnienia ludu zaprowadzili Maryawici. A więc zabronili prywatnej Adoracyi Przenajświętszego Sakramentu; znieśli częstą Spowiedź i Komunię Świętą, pozwalając parafianom spowiadać się raz na rok lub niewiele częściej; niszczyli obrazy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; bili w kościele przystępujących do Komunii Świętej lub rozdając Komunię—omijali tych, co spowiadali się u Maryawitów; nauczali, że przystępujący do Komunii Świętej drugi raz po jednej Spowiedzi—dopuszczają się świętokradztwa... W niektórych Kościołach, dekanatu Łęczyckiego i Nowomińskiego, księża przy pomocy służby kościelnej wyrzucali lud z Adoracyi. W dekanacie Brzezińskim lud biedny tułał się po innych kościołach, żeby przystąpić do Stołu Pańskiego; swoi księża odmawiali mu tej łaski. Pewnego razu Niesułkowscy parafianie poszli do Komunii Świętej aż do Brzezin—powiatowego miasta. Na nieszczęście ich proboszcz ks. Żebrowski był w tedy

w Brzezinach. Idąc do Mszy Świętej w or-nacie, gdy spostrzegł swoich parafian, publicznie odezwał się do nich: „A was tu po co dyabli przynieśli?..“ Te i tym podobne fakta bezbożności—owszem piekielnej roboty—działy się wszędzie, gdzie tylko arcybiskup Popiel naznaczał kapłanów na miejsca Maryawitów. Największe jednak nadużycia działy się w dekanacie Brzezińskim i Łęczyckim.

W stosunku do Maryawitów podobnej metody, jak arcybiskup Popiel, trzymały się władze i w innych dyecezyach. Naprzykład administrator Sejneński ks. Antonowicz pod karą „suspensy ipso facto“ zabronił Maryawicie ks. Hrynkiwiczowi administrowania Sakramentów Świętych i Sakramentaliów w obcych parafiach, wpisywania do Tercyarstwa i szkaperzy, oraz miewania nauk po za obrębem własnej parafii. Kończył zaś rozporządzenie swoje temi słowy: „Smucę się, że względem ciebie muszę przyjąć aż ostateczne środki. Chyba czas już zarzucić hallucynacye, a przyjść do porządku wskazanego postanowieniami naszego św. Kościoła; wszak upór to droga do herezyi.“ Ten dygnitarz Kościoła „trwanie w dobrem“ nazwał „drogą do herezyi;“ ale „trwania podwładnych mu kapłanów w pijaństwie i rozpuście“ nie uważał za „drogę do herezyi“ i takich rzeczy nie zabraniał pod suspensą!?... 1) Wie-

my o tem dokładnie, bo kapłani dyecezyi Sejneńskiej powszechnie znani są z pijaństwa i życia rozwiązłego.

Zdaje się rzeczą trudną do uwierzenia, żeby biskupi z urzędu postawieni na straży interesów Bożych i zbawienia dusz ludzkich — prowadzili robotę iście szatańską; żeby wzbraniali szerzenia czci Chrystusa w Eucharystyi, tłumili cnoty kapłańskie i tamowali pracę nad umoralnieniem ludu. Lecz fakta—oparte na rzeczywistości i poświadczone tysiącami wiernych w zupełności usprawiedliwiają surowość naszego sądu.

Rok 1905 był czasem ostatnich wysiłków z naszej strony do utrzymania się w jedności z biskupami. Z tego względu nie uświadamialiśmy jeszcze ludu i tailiśmy przed nim bolesny fakt, że piekielna robota przeciwko Czi Bożej i umoralnieniu wiernych bierze początek z góry, że „uświęcona jest“ (!) poleceniami władzy biskupiej. Lud przeto chociaż słyszał od księży, że biskupi potępiają działalność naszą, chociaż zaczynał tracić zaufanie do nich, — jednakże nie słysząc od nas potwierdzenia tych wieści—niedowierzał im i przypuszczał, że niższe duchowieństwo osłania w ten sposób swoją robotę szatańską. To było przyczyną licznych delegacyi z ludu do arcybiskupa Popiela, biskupa suffragana Ruszkiewicza i do konsystorza Warszawskiego.

Z powiatów Brzezińskiego, Nowomińskiego, Gostyńskiego, Łęczyckiego i innych, — ze wszystkich parafii, gdzie pracowali Maryawici, lub z niemi sąsiednich—po kilkunastu i kilkudziesięciu mężczyzn udawało się z prośbami do wyższej władzy duchownej. W prośbach tych przytaczali wstrząsające fakta z życia i pracy kapłanów. Skarżyli się, że księża przysłani przez arcybiskupa „wypędzają ich z kościołów, gdy przychodzą na Adoracyę;“ że „omijają ich przy rozdawaniu Komunii, odmawiają im Sakramentów Świętych, — „złorzeczą im i przeklinają z ambon.“ Skarżyli się, że księża ci publicznie nuczają, iż „medale z wyobrażeniem Przenajświętszego Sakramentu i Matki Bożej

1) Pewnego razu ks. Antoni Tułaba Maryawita był w towarzystwie ks. Antonowicza admin. dyecezyi i urzędników konsystorza. Gdy ks. Administrator i urzędnicy konsystorscy popili się, popijanemu zmuszali ks. Tułabę do picia i chcieli mu wódkę lać za kołnierz. Widząc to ks. Antonowicz, zaczął wymyślać i lżyć Maryę Franciszkę za to, że jest sprawczynią różnicy między kapłanami; że z jej winy ks. Tułaba wódki nie pije. Ks. Tułaba stanął w obronie Maryi Franciszki odzywając się, że „tylko karciarza, pijacy i rozwiązli są jej przeciwnikami.“ Wtedy ks. Antonowicz, bełkocząc, bo język odmawiał mu posłuszeństwa, odezwał się: „Wszystko to musi skończyć się suspensą.“ Podajemy ten fakt dla charakterystyki naszych przełożonych... Nasze powściągnięcie się od trunków wywoływało w nich oburzenie na Maryę Franciszkę, a względem nas—groźby suspensy.

należy krowom na rogi zakładać, paskami franciszkańskimi bydło wiązać, szkaplerzami zasłaniać koniom oczy“ itd. W tych prośbach błagali o usunięcie z parafii kapłanów rozwiązłych, którzy „gorszą im żony, siostry i córki“...; błagali o pozostawienie swobody pracy i nauczania dla Maryawitów.<sup>1)</sup>

Jednakże ani jedna z tych próśb nie była uwzględniona. W konsystorzu odpowiadano delegatom, że „księża wszystko robią z wiedzą swej władzy“ (słowa ks. Ponewczyńskiego). Arcybiskup Popiel po przedstawieniu mu krzyczących nadużyć ze strony duchowieństwa, z początku „pocieszał“ delegatów w te słowa: „Moje dzieci, taka bagatelka... Ja myślałem, że jaką ważną sprawę macie, że wam idzie o rozwód..., a to takie głupstwa. Niech was Bóg błogosławi“... Potem jednakże, wiedząc już, o co ludowi idzie, — oburzał się na delegatów, nie chciał ich wcale słuchać i kazał wyrzucać ich za drzwi!? Biskup Ruskiewicz podobnie oburzał się na biednych ludzi i nie uwzględniał ich próśb błagalnych; owszem obiecywał im „przysłać kozaków dla pocieszenia i zrobienia porządku w parafii.“

Wszystkie więc skargi i błagania ludu ani razu nie miały pożądanego skutku. Lecz odtąd ten lud zrozumiał wartość moralną dygnitarzy Kościelnych. To też jedna z delegacji kończy sprawozdanie swoje w te słowa: „Żadnego przyznania racji, żadnej pociechy nie otrzymaliśmy. Częste wykrzykniki: „milezcie!“ przypominały nam w biskupie wroga naszego zbawienia. A jego wskazanie nam cerkwi i zalecenie, abyśmy udali się jako buntownicy do popa, jeśli nam z księżmi źle, — dopełniło miary. Wiemy już teraz, co władza myśli; jak myśli i pragnie sprawę religijną prowadzić!... Przej-

<sup>1)</sup> Wszystkie te prośby i sprawozdania delegatów, z ich podpisami, mamy zachowane. Zapewne i ks. Popiel z ks. Ruskiewiczem nie zaprą się tego, że lud informował ich najdokładniej o bożbożności podwładnego duchowieństwa i błagał ich o położenie tamy zgorzeniu.

muje nas trwoga i każe nam samym myśleć o sobie.“<sup>1)</sup>

Wobec tych faktów—stwierdzonych świadectwem całych tysięcy ludu—niema najmniejszej wątpliwości, że biskupi Polscy stanęli w obronie kapłanów najwystępniejszych i rozwiązłych; że wypowiedzieli wojnę szerszeniu czci Chrystusa w Eucharystyi i zachowaniu rad Ewangelicznych; że wreszcie postanowili stłumić ruch w kierunku moralnego odrodzenia ludu. Teraz jasnymi się stają ich walka z Maryawitami i starania w Rzymie o potępienie Maryawitów.

Pewien myśliciel chrześcijański powiedział: „Jest szczyt cnoty, ale jest i dno zepsucia. Gdy człowiek dojdzie do szczytu cnoty, nienawidzi złego; gdy zaś upadnie na dno zepsucia, jakoby naturalnie nienawidzi dobrego.“ To drugie w zupełności stosuje się do naszych biskupów i arcybiskupa Popiela. Ci ludzie zawsze niezgadający się ze sobą, gdy szło o istotne dobro Kościoła, — zadziwiająco zgodność okazali w walce z Maryawitami. Podali sobie ręce, by ruch nasz mający za wyłączne zadanie odnowienie czci Przenajświętszego Sakramentu, reformę duchowieństwa i umoralnienia ludu — stłumić i „zniszczyć z korzeniem.“ „O Luciferi, quomodo cecidistis?“...

(D. c. n.)



#### SPROSTOWANIE.

W Nr. 33 w wyrazach hebrajskich wkradły się omyłki: Str. 518, szpalta 2, wiersz 13 od dołu powinno być אברהם.

Str. 520 szpalta 2, wiersz 5 od dołu powinno być יצחק.

<sup>1)</sup> Sprawozdanie delegacji z Nowo-Mińskiego dekanatu do biskupa Ruskiewicza z 1905 r.